

# „Warsztat teatralny”

Rozpoczynający trzeci rok istnienia „Warsztat teatralny” przy Państwowym Instytucie Sztuki Dramatycznej jest instytucją, która od dziecka „młota szczęście do ludzi”. Od samego początku salka Teatru Nowego była za ciasna dla tłumu widzów, który ją szturmował w niedzielne poranki. Przeniesiono te pokazy do Teatru Narodowego, nie wiem czy szczęśliwie; czasem nie źle jest stworzyć dokoła siebie legendę czegoś niedostępnego, trudnego do zdobycia, czegoś dla „elity”. Udatniejsze i najbardziej interesujące pokazy można było powtarzać, a lepiej jest mieć przepelnioną, naelektryzowaną zaciekawieniem salę Teatru Nowego, niż pustawą i senną trochę widownię Teatru Narodowego.

Na powodzenie „Warsztatu” złożyło się parę przyczyn. Jedną — młodość idąca od sceny ku widowni, zawsze mająca coś atrakcyjnego. Drugą głód teatru, głód premier, spowodowany zwolnieniem rytmu repertuarowego w teatrach stolicy, nie wyłączając prywatnych. Śmiały, interesujący nieraz dobór sztuk, wysoki poziom niektórych widowisk podsycały zaciekawienie: tak na przykład przedstawienie, jak „Orfeusz” Cocteau stało się faktycz-

nie jedną z najciekawszych premier sezonu.

W pewnym momencie rozeszła się i przedostała do prasy pogłoska, że „Warsztat teatralny” pragnie rozszerzyć swoją działalność w tym sensie, aby połączyć szkołę reżyserów z korzyścią rodzimej literatury scenicznej; połączyć pokazy reżyserkie z pokazami sztuk młodych autorów, którzy nie mogli się jeszcze dostać na oficjalne sceny. Myśl tę powitaliśmy z radością i uznaniem, mimo zrozumiałych trudności, jakie by tu można przewidywać.

Obecnie ogłoszony program „Warsztatu” ostudza te nadzieje; co więcej, wycofuje się niejako i z dotychczas zdobytych pozycji. „Względy natury materialnej, zbiegające się z nakazami pedagogicznymi” — pisze program, każą „Warsztatowi” przesunąć „akcent” na pracę wewnętrzną. Widzowie, „którzy zbyt pochlebnie widzieli w Warsztacie rodzaj teatru eksperymentalnego” otrzymają odtąd pokazy jedynie cząstkowe, fragmenty całowieczorowych sztuk, słowem coś w tym rodzaju, co (pod kątem sztuki aktorskiej) ogląda się na dorocznych popisach szkoły dramatycznej.

Nie zdaje się nam, aby ta reforma była celowa. Co innego popis aktora, którego talent, warunki, stopień techniki można ocenić z fragmentu znanego zwłaszcza utworu; co innego osiągnięcie reżyserkie, którego wszystkie szczegóły tłumaczą się dopiero pod kątem ca-



A. Szlemińska.

łości i dadzą się zmierzyć jedynie wrażeniem, osiągniętym przez całość. Jak przy tym dobrać te fragmenty? Fragmenty nieznanych sztuk będą dla widza drażniącą niedopowiedzianą zagadką; fragmenty zbyt znanych sztuk z konieczności będą traciły raczej szkół-

Kurier Poranny, 23. II 1938  
Warszawa



ką, niż wymową dojrzałej reżyserkiej pracy. A właśnie (o ile całości wieczorowe utwory nastęrczały zbytne trudności) dobór krótszych sztuk, które przez to, że nie wypełniają wieczoru, nigdy prawie nie zjawiają się na naszych scenach (typowy przykład ów „Orfeusz” Cocteau, jednoaktówki Shawa, Musseta i in.) dawał wdzięczne pole dla inwencji w komponowaniu repertuaru.

Zresztą jakby dla pokazania nam, że program programem, a praktyka praktyką, pierwszy pokaz stał się całkowitym zaprzeczeniem tych zapowiedzi! Dano nam dwa krótkie, ale pełne utwory. Co więcej — na wskazywanym wyżej postulat — dobrano je tak, że stanowiły niewątpliwie przedstawienie dla widza interesujące, ale w którym rola młodego reżysera zeszała na ostatni plan. Z wielką przyjemnością np. ujrzeliśmy „Nędzę uszczęśliwioną”, operę spłodzoną do spółki przez księdza Bohomolca wraz z ojcem teatru polskiego Bogusławskim, z muzyką Macieja Kamieńskiego, i przez dwa akty jej trwania oddawaliśmy się refleksjom na temat początków naszego teatru; to bardzo staranne i stylowe przedstawienie przynosi zaszczyt profesorowi Marso, ale nie wiele daje nam pojęcia o reżyserkich ambicjach i osiągnięciach młodego p. Erwina Axera. „Szkoda wąsów”, komedio - opera Dmuszewskiego, to znów sukces prof. Schillera, który, opracowując to widowisko i nadziewając je rodzynkami piosenek, przypomniał nam swoje schillerow-

skie wieczory stanopolskiej piosenki. Tu reżyser (p. Ziemowit Karpiński) miał może nieco więcej do roboty, ale z konieczności miał wytkniętą utartą drogę tej stylizacji, którą każdy umie na pamięć. Tak więc, po skomplikowanych zapowiedziach programu o „akcentach pracy wewnętrznej”, po prostu profesorowie Pistu wyszli na scenę a uczniowie zepchnęli w kulisy. Ostatecznie nie skarżymy się na to, otrzymaliśmy spektakl zajmujący i zabawny dla smakoszy, a młodzi adepci reżyserii odbiją się innym razem, bo każdy z nich, wedle programu, ma powierzone sobie dwa pokazy.

Program wyszczególnia tytuły tych pokazów. Ujrzymy tedy — nie wiemy jak okrojone — następujące sztuki: „Żabusie” Zapolskiej, „Kaprysy Marianny” Musseta, „Zwiastowanie” Claudela, „Inteligent” Gorceyńskiego, „Złota czasłka” Słowackiego, „Odwiedziny o zmroku” Rittnera, „Księżę Niezłomny” Calderona — Słowackiego.

Skoro zatem program jest ustalony, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko czekać cierpliwie jego realizacji i do tego czasu wstrzymać się z oceną. Niemniej szkoda by było, gdyby „Warsztat teatralny” zrezygnowała z zadań, które zawiadywały się tak szczęśliwie i które mu wróżyły rolę twórczego ośrodka w naszym coraz uboższym — mimo pozorów przepychu — życiu teatralnym. Szkoda też wielka, że poniechano zamiaru współpracy z młodą polską twórczością dramatyczną. Gdyby na dziełach zapowiedzia-

nych pokazów, bodaj dwa obrócono na wystawienie młodych i niegranych dotąd polskich autorów, byłaby to i przysługa oddana polskiemu teatrowi i naprawdę interesująca samodzielna próba reżyserkich talentów. Warto by o tym pomyśleć jeszcze na przyszłość. Bo o ile dotychczas znalezienie takich sztuk i ich dobór były utrudnione, o ile „Warsztat”, powołany z natury rzeczy do innych celów, nie mógł rozporządzać odpowiednim materiałem, o tyle teraz, kiedy powstało i działa Towarzystwo „Młody teatr”, w którym skupi się niebawem znaczna część owych sztuk niegranych jeszcze a nadających się do grania, „Warsztat teatralny” będzie miał ułatwione zadanie i będzie mógł (oczywiście za zgodą autorów) czerpać w niegranych polskich utworach dowoli. A zorientowanie się w tej produkcji nie byłoby dla młodych adeptów bez znaczenia, bo tak jak się kształci reżyserów, wartoby pomyśleć i o kształceniu przyszłych kierowników literackich, przyszłych dyrektorów teatru...

Wracając do niedzielnego pokazu, trzeba nam wymienić aktorów i śpiewaków, którzy w nim brali udział. Wyróżnili się zwłaszcza pięknym basem p. Bollko, trafną stylizacją wokalną p. Szlemińska; z naszych znajomych aktorów trzymali się doskonale w komedio - operze Dmuszewskiego pp. Kempa, Żukowski, zwłaszcza zaś urodzona „subretka” p. Halina Kamińska. dowcipna i wesoła w swoich ewolucjach.

Tadeusz Żeleński (Boy).